

Instytut Pamięci Narodowej

<https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/157315,Agnieszka-Wygoda-Rycerz-Rzeczypospolitej-gen-Janusz-Brochwicz-Lewinski.html>
2022-05-23, 13:28

Agnieszka Wygoda: Rycerz Rzeczypospolitej - gen. Janusz Brochwicz-Lewiński

Kresowiak. Rówieśnik Karola Wojtyły, urodzony 17 września 1920 w Wołkowysku na Grodzieńszczyźnie w rodzinie arystokratycznej i inteligentnej - jego ojciec, absolwent Sorbony, był profesorem literatury i języków nowożytnych na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie i na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Zbiegły z niewoli sowieckiej, partyzant na Lubelszczyźnie w oddziale „Zapory”, żołnierz batalionu „Parasol”, w czasie Powstania Warszawskiego dowodził obroną Pałacyku Michła na Woli, więzień obozów hitlerowskich Murnau i Lamsdorf. Na emigracji służył w armii brytyjskiej, m.in. w gwardii przybocznej króla Jerzego VI, w Pułku Przybocznym Huzarów Gwardii Królowej Elżbiety II, był agentem MI6 brytyjskiego wywiadu, m.in. w Sudanie, Palestynie, Egipcie, Syrii, Berlinie Wschodnim, przydzielanym do najtrudniejszych misji wymierzonym przeciwko wpływom sowieckim, kilkakrotnie uniknął śmierci w zamachach organizowanych przez sowieckich agentów.



Gen.
Janusz
Brochwicz-
Lewiński
ps. „Gryf”
(1920-2017)

„Tułaczy los, poniewierka”

- tak opisał te kilkadziesiąt lat życia. W 2002 powrócił do Polski.

I jeśli miasto padnie, a ocaleje jeden,
On będzie niósł Miasto w sobie po drogach wygnania
On będzie Miasto.

Zbigniew Herbert, *Raport z oblężonego miasta*

Z rycerskiego rodu

Po ojcu odziedziczył talent do języków:

„Niestety, w porównaniu z nim mówię tylko pięcioma językami”

- był bardzo inteligentny, rodzice szykowali jedynaka na studia do Zurychu, a on po maturze spełnił marzenie o służbie wojskowej: rozpoczął Kurs Podchorążych Rezerwy w 76 Lidzkim Pułku Piechoty w Grodnie.

Wpisał się tym samym w 800-letnią tradycję wojskową swego rodu, w którym było wielu pułkowników, generałów, senatorów i posłów na Sejm, a wcześniej kardynałów, biskupów, przybocznych rycerzy królowej Jadwigi.

Brochwicze to starożytny ród rycerski z tradycjami patriotycznymi i wojskowymi, walczyli na Pomorzu razem z Bolesławem Krzywoustym, z Henrykiem Pobożnym pod Lednicą odpierali atak ord tatarskich, brali udział w wyprawach krzyżowych, w bitwie pod Grunwaldem razem z Władysławem Jagiełłą rozbijali potęgę Zakonu Krzyżackiego, a z Sobieskim walczyli pod Wiedniem. Istnieje też niemiecka linia rodu, z której pochodzi kilku znanych dowódców z wojska pruskiego i niemieckiego.

W czasie II wojny światowej Brochwicze walczyli przeciwko sobie: gen. Walter von Brauchitsch był naczelnym dowódcą wojsk lądowych Wehrmachtu i kierował kampanią przeciwko Polsce, a gen. Erich von Manstein (wł. von Lewinski) wybitnym strategiem, autorem planu podboju Francji, Krymu i Sewastopola, odnosił liczne zwycięstwa na froncie wschodnim. Obaj zbrodniarze wojenni.

Życiorys Gryfa może posłużyć za kanwę do scenariuszy do kilku filmów sensacyjnych. A on zwykł mawiać:

„Nie zrobiłem nic niezwykłego, wykonałem to, co do mnie należało”.

Sztafeta pokoleń: ciągłość tradycji narodowo-wyzwoleńczej

Młody gimnazjalista marzący o wojsku na razie wstąpił do harcerstwa.

„Z dumą nosiłem mój harcerski krzyż. Harcerstwo uczyło miłości do kraju oraz religii. Nie tylko chodziliśmy do kościoła, ale musieliśmy być dobrymi i dobrze wychowanymi ludźmi. Wiara szła w parze z patriotyzmem. W ostatnich latach mojej gimnazjalnej edukacji byłem sodalis marianus, czyli rycerzem Matki Boskiej”.

Obozy, wycieczki krajoznawcze, zloty były okazją do poznania skautów z całej Europy i przedstawienia im naszego dziedzictwa:

„My byliśmy dumni z naszej polskiej historii i przodków. (...) Komunizm zniszczył polskie dwory, tradycję, pamiątki z przeszłości – to, co było naszą chwałą. Zastąpiono je czymś prymitywnym”.

Było jednak coś, co utrzymywało tę ciągłość. To sztafeta pokoleń, sztafeta pamięci

narodowej, przekazywana przez tych, którzy walczyli o niepodległość. „Gryf” często wspominał o roli, jaką odegrali w dwudziestoleciu międzywojennym weterani powstania styczniowego. Jako 13-letni harcerz i gimnazjalista został wybrany do wręczenia Józefowi Piłsudskiemu kwiatów w Belwederze z okazji urodzin Marszałka, spotkał tam powstańców styczniowych, m.in. Feliksa Bartczuka, który dopiero w 1946 roku odszedł na wieczną wartę, spotkał tam córkę Romualda Traugutta, Annę Juszkiewiczową. Dzięki takim ludziom „Gryf” dotykał historii i rozumiał potrzebę i sens walki narodowowyzwoleńczej.

Historia pewnego obrazka z Faustyną i Sopoćką w tle

Zgodnie z rodzinną tradycją wstąpił w 1938 do wojska. Przed odjazdem matka wręczyła Gryfowi nieznanemu mu wcześniej wizerunek Chrystusa.

„Ten obrazek będzie cię chronił. On jest poświęcony, noś go przy sobie”

– powiedziała. I nosił. Do końca życia się z nim nie rozstawał. Jadwiga Brochwicz-Lewińska dostała nieudolnie odtworzony obrazek Jezusa Miłosiernego od proboszcza z Wołkowyska. On znów miał go otrzymać od ks. Michała Sopoćki, kierownika duchowego św. Faustyny. Ani „Gryf”, ani jego matka nie wiedzieli jeszcze wówczas nic o Orędziu Bożego Miłosierdzia przekazanemu przez Jezusa siostrze Faustynie.

Skazany na śmierć

17 września, w dniu swoich urodzin, rozbił ze swoim oddziałem wiele sowieckich pojazdów pancernych i dostał się do niewoli. Sowieci wyłowili go z grupy około 300 jeńców i skazali na śmierć.

Nie wiedzieć czemu ostatniej piątki nie rozstrzelano, tylko zapakowano do pociągu jadącego w stronę Rosji, prawdopodobnie do Katynia, aby tam ich zgładzić. „Gryf” uciekł.

„Przyjąłem taki sposób, aby iść tylko w nocy, w dzień spać. Nie mogłem podchodzić ani do wiosek, ani do zabudowań – liczyłem się z tym, że ludność białoruska, która zamieszkiwała te tereny, przeszła na stronę sowiecką. Miałem tylko 2-3 kawałki chleba i parę kostek cukru, może 10 papierosów, no i te zapałki”.

Za pomocą kompasu, którego nie zabrali mu Sowieci w czasie rewizji, przedarł się do Bugu, następnie do Warszawy. Jego dom przy Marszałkowskiej zajęli Niemcy, dlatego udał się na Lubelszczyznę.

W konspiracji: „Bo to jest Zapory piechota”

Już 1 sierpnia 1940 roku zgłosił się do Związku Walki Zbrojnej. Świetnie znał niemiecki, znalazł pracę w niemieckiej firmie węglowej, zajmującej się przewozem różnych towarów. Przekazywał do podziemia informacje o rodzajach transportów z Rosji i Niemiec, widział przygotowania III Rzeszy do wojny ze Stalinem, dostał też zdanie fotografowania obozu w Oświęcimiu. Kiedy gestapo zrobiło kocioł pod jego domem, cudem uniknął aresztowania –

Jezus Miłosierny znowu i pomógł- i dołączył do leśnej partyzantki cichociemnego Hieronima Dekutowskiego „Zapory”, gdzie dowodził pięćdziesięcioosobowym oddziałem, który zasłynął z brawurowych akcji na niemieckich konwojach.

„Niestety, moja partyzancka sielanka nie trwała długo”

- opowiadał. W czasie inspekcji oddziałów Kedywu AK na Lubelszczyźnie wyróżniająca się poziomem wyszkolenia bojowego jednostka „Gryfa” została zauważona przez późniejszego generała Emil Fieldorfa „Nila”, który skierował Janusza Brochwicza-Lewińskiego do Warszawy do szkolenia harcerskiej grupy szturmowej batalionu „Parasol”, przeznaczonego do zadań specjalnych.

Powstańcy potrzebowali leków i opatrunków. „Gryf”, po wcześniejszym rozpoznaniu, przeprowadził akcję zbrojną - bez oddania jednego wystrzału - na aptekę Wendego przy Krakowskim Przedmieściu, uznawaną obecnie za jedną z najlepszych akcji AK. Wczesnym rankiem wszedł do apteki w mundurze niemieckiego oficera z oryginalną receptą. To było oko cyklonu, najeżone niemiecką żandarmerią: Najbliższe posterunki niemieckie to kwatera Sicherheitspolizei w Hotelu Europejskim na Krakowskim Przedmieściu, siedziba komisariatu policji granatowej na placu Piłsudskiego, kwatera Wehrmachtu i Feldgendarmarie w bloku koło pomnika ks. Józefa Poniatowskiego i Grobu Nieznanego Żołnierza”. A potem zaczęło się Powstanie.

Powstanie Warszawskie: Pałacyk Michła

„Czekaliśmy na Powstanie jak na zbawienie, chcieliśmy bardzo mieć wolny kraj, po latach upokorzeń, morderstw i krzywd, wierzyliśmy głęboko, że to nam się uda, że to jest możliwe”.

- wspominał „Gryf”.

W drugim dniu Powstania Warszawskiego był razem ze swoim oddziałem z Batalionu „Parasol” na Mszy św. w kościele przy Zgromadzeniu Sióstr MB Miłosierdzia przy ul. Żytniej. Nie wiedział jeszcze wtedy, że mieszkała tu kiedyś siostra Faustyna, której we śnie ukazała się postać Jezusa uwieczniona na obrazku, który nosił na piersi.

„Poprosiliśmy kapelana „Parasola”, aby odprawił dla nas mszę świętą, zanim zacznie się akcja”.

Akcja zaczęła się dwa dni później. Himler wysłał z frontu wschodniego najgroźniejszą i najbardziej morderczą jednostkę SS Oskara Dirlewangera, składającą się z przestępców i kryminalistów, odpowiedzialnych za wcześniejsze mordy. To oni dokonali potem rzezi Woli.

„Gryf” dowodził legendarną obroną kompleksu przemysłowego na Woli w okolicy Żytniej, składającego się z magazynów, młyna, piekarni, fabryki makaronów i kamienicy Karola Michlera, zwanej Pałacykiem Michła.

Dzięki genialnej strategii Brochwicz odparł 4 szturmowe jednostki SS. 8 sierpnia musiał wycofać się na cmentarz ewangelicki, gdzie było kilka niemieckich stanowisk ogniowych. Został trafiony w brodę, obrócił się jednak i kula przeszła prawy policzek, robiąc w szczęce dziurę wielkości spodka od herbaty. Gdyby nie odwrócił głowy, kula przeszłaby przez potylicę: „I byłoby po mnie. Do widzenia”. Po trafieniu osunął się na płytę cmentarną koło kaplicy Halpertów, stracił przytomność i przeżył śmierć kliniczną.

„... straciłem przytomność. Wtedy wyszedłem z ciała. Zostało na dole, na cmentarzu, a ja pofrunąłem do góry. (...) I nagle jakaś potężna siła wcisnęła mnie w tę powłokę. Stałem się normalnym, dużym człowiekiem. W jednej chwili zaczęło mnie wszystko boleć. Na szczęście znowu straciłem przytomność. Obudziłem się na łóżku w szpitalu.”

Często wspominał cudowne ocalenie i śmierć kliniczną:

„Dla mnie to, co przeżyłem, oznacza, że istnieje życie po życiu. Umieramy tylko jako ciało. A to, co z niego wychodzi, żyje wiecznie.”

Przez sześć tygodni nie mógł się poruszyć, mówić, przyjmował tylko płyny. Jego stan był krytyczny, a jednak przeżył transport kanałami ze Starówki do Śródmieścia. Trasa od Placu Krasieńskich do Alei Ujazdowskich zajęła mu wtedy 20 godzin. Powszechnie sądzono, że Gryf poległ. Jako pierwszy został odznaczony za Powstanie orderem Virtuti Militari.

„To mnie przywróciło do życia. Ta błękitno-czarna wstążeczka (bo krzyży nie było) zawsze była marzeniem każdego żołnierza”.

Po kapitulacji

Na obrazku Jezusa Miłosiernego, który nosił zawsze przy sobie, wypisana jest data: „5 X 1944” i „Oflag VIIA Murnau, grudzień 1944”.

„Po kapitulacji 5 października poszliśmy do niewoli, zostawiając za sobą wypalone miasto, (...) miasto widmo”

- wspominał „Gryf”, który dostał się na osiem miesięcy do niemieckiego ołag w Lamsdorf, potem do Murnau, gdzie spotkał rotmistrza Witolda Pileckiego.

„Liczyliśmy, że Amerykanie i Brytyjczycy będą uznawali rząd w Londynie, że wrócimy do kraju mu służyć. Nigdy nie myślałam, że komuna aż tak opanuje Polskę. On też w to nie wierzył”.

Kiedy w kwietniu 1945 obóz wyzwalał alianci, Gryf miał już gangrenę w ranie po postrzale. Przewożący rannych samochód został ostrzelany przez niemieckiego myśliwca, na Gryfa poląła się krew leżącego nad nim żołnierza. Brochwicz nie został nawet draśnięty. Dopiero w Edynburgu przeszedł operację transplantacji kości.

Lekarze nie mogli uwierzyć, że on jeszcze żyje – ponad rok od postrzału. Do szpitala dostał się dzięki pomocy gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego, który odwdzińczył się w ten sposób za uratowanie życia w czasie wojny polsko-bolszewickiej przez wuja „Gryfa”, Zbigniewa Brochwicz-Lewińskiego, dowódcy 19. Pułku ułanów. Bór pomógł „Gryfowi” dostać się do 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej gen. Sosabowskiego w Szkocji.

► [Czytaj więcej na portalu przystanekhistoria.pl](http://przystanekhistoria.pl)